



# Jak runęła wieża

Dla Mieszkańca

**W nowym cyklu historycznym zabieramy was w podróż w czasie za sprawą fabularyzowanych opowieści o ważnych wydarzeniach z życia miasta. Zaczynamy od dramatycznych wydarzeń z 15 lipca 1934 roku.**

Wieczór był wyjątkowo upalny i od wygrzanych słońcem kamienic biło jeszcze ciepło. Chłopiec oparł się o witrynę jednego ze sklepów w rynku i kopał leżący po stopą kamyk. Jeszcze raz spojrzął na zegar wieży ratuszowej - właśnie wybiła 21:00, więc zbliżała się pora powrotu ojca z wyszynku. Jako syn szewca czekał, aż ten chwiejnym krokiem ruszy do domu i padnie spać. Jeśli nie zastanie syna w domu, nie zdąży wymierzyć mu serii pasów, które obiecał mu z rana.

Dlatego też strategicznie kręcił się w okolicy rynku razem z kolegami, znając zwyczaje ojca. Teraz był już sam i zaczynało mu się przykrzyć. Co chwila spoglądał na zegar i na drzwi baru. Rynek opustoszał już i wszędzie panowała cisza.



Gdy rozległ się pierwszy trzask, chłopak nadstawił uszu, nie wiedząc skąd dochodzi dziwny dźwięk. Wtedy dostrzegł kątem oka kilka ciemnych postaci, które odkleiły się od budynku ratusza i przebiegły w stronę bocznej uliczki. „Złodzieje? Uciekali jakby się paliło” - przemknęło mu przez myśl, kiedy usłyszał drugi trzask. Po drugiej stronie rynku drzwi wyszynku otworzyły się i chłopiec dojrzał znajomą postać szewca, zakładającego na głowę wytarty kapelusz. W mroku dostrzegł najeżone rusztowaniami ściany ratusza i zrozumiał, że stamtąd dobiegają dziwne dźwięki. Coś odpychało go od tego widoku, a wieża wydała mu się nagle przerażająco wysoka i przytłaczająca. Trzeci trzask zwiastował katastrofę i chłopiec nic już nie myśląc, zwinnym ruchem wyskoczył w stronę franciszkanów, chowając się za róg kamienicy. Łoskot był monumentalny, wręcz nieziemski, więc kucnął tylko i zakrył mocno uszy. Ziemia zatrzęsała się jak przy wybuchu wulkanu i w tej samej chwili z rynku buchnęła fala pyłu. Czuł uderzające w dłonie drobinki gruzu i smak pyłu w ustach. Gdy po chwili próbował otworzyć oczy, przestraszył się, że oślepl, bo nic nie widział. Szary pył unosił się w powietrzu, a echo przenosiło dalej w uliczki łoskot upadających cegieł.







Pierwsze co znów usłysza?, to krzyki ludzi. Najpierw pojedyncze, dobiegające z pobliskich okien. Słychać było otwierające się drzwi i kroki na bruku. Niestety można było tylko nasłuchiwać, bo nadal nic nie było widać. Chłopiec przecierał co chwilę oczy.

- Wie?a pad?a!

- Matko przynajmniej! Katastrofa!

- Halo! Halo! Jest tam kto?!

Echo nawoływa? odbija?o si? dziwnie od py?u w powietrzu. Nagle przypomnialo sobie o ojcu i zerwa?o si? na równe nogi. Jakiego postacie zacz?y majaczy? nieopodal, wi?c wyci?gn?? przed siebie r?ce, jak niewidomy i ruszy? po omacku w stron? rynku.

- A nie mówiłem - usłyszała obok głośno mężczyzny. - To było przecie do przewidzenia.

- Panie, co pan gada.

- No przecie? p?kni?cia ka?dy widzia?.

- A tam, to wszystko by?o pod kontrol?

- Pod kontrol?! - przych?? g?os. - Masz pan kontrol?! Wie?a run??a. To by?o kontrolowane?!

Odpowiedzia?a mu cisza i miarowe nawo?ywanie. Ludzie ruszyli do ratowania ewentualnych ofiar. Ch?opca ogarn?? strach o ojca i chcia? jak najszybciej dosta? si? na drug? stron? rynku. Pod stopami pi?trzy?y si? ceg?y i gruz, ?wiat?o latarni nadal nie mog?o przebi? si? przez mg??. Z oddali da?o si? s?ysze? wycie syren. Pojawia?o si? coraz wi?cej ludzi z latarkami. Syreny wozów stra?ackich zbli?a?y si? z ka?dej strony rynku. Za jego plecami zatrzyma?y si? dwa wozy, których ?wiat?a o?wietli?y pierzej?.

- Odsun?? si?! Natychmiast si? odsun??!

Kto? potraci? go ?okciem, kto? inny poci?gn?? za koszul?. On jednak otrz?sn?? si? tylko i zrobi? kolejny krok po gruzowisku. Nie by?o to ?atwe, mo?na by?o ?atwo skr?ci? nog?. Co? metalowego zachrz??ci?o mu pod butem, wi?c odruchowo po to si?gn???. By?o ci??kie i d?ugie, wi?c chwil? si? si?owa?, próbuj?c wydoby? przedmiot spod gruzu. Po chwili trzyma? w d?oniach wielk?, metalow? strza?k?, która jeszcze kilka minut temu wskazywa?a godzin? 21:03 na wie?y. Wie?y ju? prawdopodobnie nie by?o, zegara równie?. Usiad? na kupce cegie? i opar? czo?o o ch?odny metal. Dopiero teraz uzmys?owi? sobie, jak blisko by? katastrofy i tylko ?ut szcz??cia spowodowa?, ?e mógł? schroni? si? tu? za rogiem kamienicy.

Nie zauważył, że w między czasie kurz się przerzedził i światła latarni i aut ukazały rozmiar katastrofy. Chłopek poczuł, jak po plecach przeszedł mu dreszcz. Przed nim ziała ogromna, czarna dziura, a w miejscu, gdzie przed chwilą górowała wieża, świeciły księżyc na granatowym niebie. Nawoływania ludzi ucichły, wszyscy zastygli w pół ruchu, porażeni ogromem zniszczeń. Jakaś kobieta załkała, ktoś zaklął pod nosem. Gruzowisko sięgało pierwszego piętra ratusza. Jakimś cudem wieża zawaliła się w pusty róg rynku, nie uszkadzała domów, tylko niektóre witryny sklepowe. Można by o mówić o cudzie.







Chłopiec zaczął swój wdrówkę z bocznej strony gruzowiska, podpierając się na metalowej wskazówce zegara. Po kilku minutach dotarł do przeciwległej pierzei rynku, gdzie kłębiło się mnóstwo ludzi. Tu cegły walały się gdzie nie gdzie i wszędzie było mnóstwo pyłu. Zaglądał kładem w twarz, szukał tej najwęższej. Prędzej usłyszał głos ojca, niż go wyłowił wzrokiem. Stał oparty o latarnię i dyskutował z kilkoma towarzyszami. Chłopiec podbiegł do niego i z ulgą rzucił się w ojcowskie objęcia. Nikt już nie pamiętał o groźbie kary.

**Aleksandra ?uberek-?mierzy?ska**

Dane kontaktowe  
Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

[www.opole.pl](http://www.opole.pl)

Lokalizacja

Tagi  
historia  
historia Opola  
Wydarzenia i miejsca  
wieża ratuszowa